



BUNT AKADEMICKI

dr hab. FILIP MUSIAŁ
dyrektor Oddziału IPN
w Krakowie

„My studenci krakowskich wyższych uczelni wyrażamy swą solidarność ze studentami wyższych uczelni Warszawy, którzy zmanifestowali swą postawę w związku ze zdjęciem »Dziadów« ze sceny Teatru Narodowego, relegowaniem z uczelni kol. kol. Michnika i Szlajfera, jak i akcentami ograniczającymi wolność słowa, sztuki oraz zgromadzeń i prasy” – głosiła rezolucja krakowskich studentów z 11 marca 1968 r.

Nurty Marca

Akademicki bunt wybuchł w Warszawie trzy dni wcześniej – 8 marca – i miał skomplikowaną genezę.

Bezpośrednią jego przyczyną były represje wobec studentów Uniwersytetu Warszawskiego – relegowanie z uczelni Adama Michnika i Henryka Szlajfera oraz wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec ośmiu innych osób. A było to z kolei konsekwencją ich udziału w proteście wobec zdjęcia z afisza spektaklu „Dziady” w styczniu 1968 r.

Paradoksalnie sztukę przygotował wspierający komunizm reżyser Kazimierz Dejmek na 50. rocznicę rewolucji październikowej. Jednak, wbrew jego intencjom, spektakl został powszechnie potraktowany jako antysowiecki. Ostatecznie komuniści podjęli decyzję o wstrzymaniu pokazów, a ostatnie przedstawienie odbyło się w styczniu 1968 r. Przeciwno tym działaniom zaprotestowali warszawscy studenci, a inspiratorami sprzeciwu byli tzw. komandosi – czyli kontestatorska grupa studencka, której jeden z nurtów ideowo związany był z marksizmem i rewizjonizmem. W grupie



Podczas studenckich protestów milicjanci wtargnęli na teren Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie pobici zostali także wykładowcy

tej były też dzieci partyjnych dygnitarzy. Protest studencki i nagłośnienie go w Radiu Wolna Europa przyniósł represje wobec komandosów. To właśnie przeciwko nim protestowali studenci na Uniwersytecie Warszawskim od 8 marca. Studencki bunt został brutalnie stłumiony przez władzę komunistyczną – przy użyciu milicji i bojówek robotniczych.

Drugi nurt marca związany był z antysemitką nagonką. Jego geneza sięga drugiej połowy lat 60. i wzmagających się w bloku wschodnim nastrojów antysemitycznych. Zostały one wzmocnione w czerwcu 1967 r. – w czasie izraelsko-arabskiej wojny szesniodniowej. Moskwa, a w ślad za nią państwa bloku sowieckiego, popierały w niej państwa arabskie. Po ich przegranej przez blok wschodni przetoczyła się antysemitka czystka, w PRL jej

apogeum przypadło na marzec 1968 r. i kolejne miesiące. W rozpętaniu nagonki pomógł fakt, że część komandosów miała pochodzenie żydowskie. Równoległe zatem z propagandą wymierzoną w buntującą się przeciw Gomułce i jego ekipie „bananową młodzież” krzyżowano „Syjoniści do Syjonu”. Ostatecznie skutkiem antysemitycznej kampanii było wygnanie z PRL kilkuset tysięcy Żydów i innych osób niewygodnych dla władz – w tym wybranych rewizjonistów.

Między Warszawą a Krakowem

Protesty studenckie w Krakowie rozpoczęły się od wiecu poparcia dla warszawskich studentów na Rynku Głównym – 11 marca. Uczestniczyło w nim kilkaset osób, a kontynuowany był w gmachu Collegium Novum. Tam w zgromadzeniu

wzięło już udział ponad tysiąc osób.

W kolejnych dniach sytuacja zaogniała się. Do licznej manifestacji doszło 13 marca, gdy przed „Zaczkami” miało zgromadzić się około 5 tys. osób, a półtora tysiąca z nich ruszyło następnie na Rynek. Nie zdołali jednak tam dotrzeć – manifestacja została zaatakowana przez milicję i Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej (ZOMO) przy ul. Jagiellońskiej. Pacyfikacja tłumu przerodziła się w walki uliczne. Milicjanci wtargnęli na teren Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie pobici zostali także wykładowcy.

Brutalne przerwanie marszu protestacyjnego – wbrew nadziejom komunistów – nie ostudziło nastrojów. Dzień później studenci rozpoczęli strajk okupacyjny, a 15 marca doszło do największego wiecu przed „Zacz-

kiem”, który zgromadził około 8 tys. osób.

Różne formy protestu, angażujące poza studentami także młodzież robotniczą, trwały w Krakowie do 20 marca. Akademicki bunt, tak jak w Warszawie i innych miastach, został ostatecznie stłumiony. Chociaż nie udało się zrealizować studenckich postulatów – komuniści nie przywrócili relegowanych studentów, co więcej, kilkunastu warszawskich żaków zostało na przełomie 1968 i 1969 r. skazanych na więzienie – akademicki bunt z marca miał istotne znaczenie dla formowania się środowiska opozycyjnych w Krakowie. Część z uczestników tamtego protestu odegra istotną rolę w kolejnej dekadzie, gdy powstawać będą zróżnicowane inicjatywy jawnej opozycji, a niektórzy włączą się kilkanaście lat później w działania Solidarności. Zna-

czenie marca polegało także na tym, że po raz pierwszy od lat powojennych doszło do w pełni politycznego buntu antykomunistycznego. Kwesie ekonomiczne, zasadnicze w innych „polskich miesiącach” (czerwiec 1956, czerwiec 1976, grudzień 1970, sierpień 1980), tym razem nie miały takiego znaczenia.

Skryte oblicze

W Krakowie – ze względu na odległość od centrum władzy – niedostrzegalny był trzeci nurt Marca 1968, związany z walką o władzę w komunistycznej partii. To wtedy wyzwanie Gomułce rzucił lider frakcji tzw. partyzantów Mieczysław Moczar. Przegrał jednak tę rozgrywkę, bo Moskwa mu nie ufała. Jednocześnie Gomułkę wsparł sekretarz partii na Śląsku – Edward Gierek, który niespełna dwa lata później sam odsunął od władzy „towarzysza Wiesława”.

W wymiarze politycznym natomiast w Krakowie, ze względu na geograficzną bliskość, silnie pojawiały się akcenty odwołujące się do Praskiej Wiosny – a więc działań nowego przywódcy czeskiej partii komunistycznej Aleksandra Dubčeka, próbującego zliberalizować system. Postulowana u południowego sąsiada budowa „socjalizmu z ludzką twarzą” stała w sprzeczności do działań politycznych Gomułki.

Marzec był bodaj najbardziej złożonym z „polskich miesięcy” – charakteryzującym się kilkoma nurtami, które czasem wzajemnie się wzmacniały. Co ciekawe, wyraźny rewizjonistyczny (a więc wewnątrzkomunistyczny) nurt, widoczny w Warszawie, poza nią nie zaistniał. W innych akademickich miastach, w tym w Krakowie, Marzec 1968 był po prostu studenckim buntom antykomunistycznym.

FOT. ARCHIWUM IPN

Dokończenie ze str. 3

plakaty propagandowe; godz. 20 wiec w klubie „Nowy Żaczek”, zapada decyzja o organizacji na Rynku manifestacji studentów wszystkich uczelni - w przypadku nieopublikowania nazajutrz rezolucji w mediach.

13 marca 1968
(środa)

- krakowskie gazety nie publikują poniedziałkowej rezolucji; po godz. 10 przed „Żaczkiem” gromadzi się około 2 tys. studentów UJ, dołączają studenci AGH; przed południem kilkutyśieczna manifestacja zmierza ul. Manifestu Lipcowego w kierunku Rynku, przed budynkiem Collegium Novum część wchodzi w ul. Gołębią, część w ul. Jagiellońską. Na wysokości Collegium Maius studentów atakuje oddział ZOMO wsparty armatką wodną; młodzież chroni się w budynku Collegium Novum, studentów pozostających na ulicach ZOMO pałuje i ostrzeliwuje petardami i granatami z gazem łzawiącym; około godz. 12.30 szturm na Collegium Novum, zomowcy i milicjanci wdzierają się do środka, biją napotkane osoby, trwa ostrzał budynku z rakietnic; grupa studentów pozostała przed „Żaczkiem” powołuje 25-osobowy komitet i uchwała nową trzynastopunktową rezolucję (m.in. żąda ukarania winnych naruszenia autonomii UJ) oraz proklamuje 48-godzinny strajk ostrzegawczy; godz. 19 rektor Klimaszewski po spotkaniu z „komitetem 25” potępia interwencję MO w Collegium Novum; wieczorem odbywają się wiece w kilku klubach studenckich; na wiecu w „Żaczku” zapada decyzja o rozpoczęciu strajku okupacyjnego w akademikach.

14 marca 1968
(czwartek)

- od rana w większości uczelni Krakowa trwa strajk ostrzegawczy; oddziały ZOMO blokują ulice dochodzące do Rynku; na posiedzeniu Kolegium Rektorów pod naciskiem władz

Dokończenie - str. 5

ŚRODOWISKO ROBOTNICZE NOWEJ HUTY WOBEC MARCA '68

Przejawem wielkiej odwagi cywilnej robotników Huty im. Lenina były takie gesty, jak np. sprzeciw wobec uchwalanej na wydziale W-21 rezolucji potępiającej studentów.

dr PAWEŁ MAZUR
Oddział IPN w Krakowie

Powojenna historia Polski naznaczona była cyklicznymi kryzysami społecznymi, podczas których obywatele wyrażali sprzeciw wobec komunistycznego reżimu. Jedne z nich to protesty studenckie znane jako Marzec '68. Echa buntu młodych akademików miały też rezonans w robotniczej Nowej Hucie.

Działania partyjnych struktur kombinatu

11 marca 1968 r. na terenie Huty im. Lenina została zorganizowana narada aktywu partyjnego z I sekretarzem KW PZPR w Krakowie Czesławem Domałą. Deklarowanym celem spotkania było zapoznanie działaczy z ówczesną „sytuacją w środowisku literackim i studenckim w Warszawie”.

W praktyce narada służyła narzuceniu partyjnej narracji o kryzysie w związku z obawą o podjęcie przez studentów apeli do załogi huty o poparcie ich postulatów. Domałą, opisując protesty warszawskich studentów, wytyczył zadania dla pracowników huty i działaczy partyjnych w ramach wsparcia przez nich polityki władz. Podobne narady, z udziałem przedstawicieli fabrycznej organizacji partyjnej, przeprowadzono na poszczególnych wydziałach i zakładach kombinatu.

W odpowiedzi na demonstracje, które odbywały się w tym dniu w Krakowie, zdecydowano o wprowadzeniu od następnego dnia stałych dyżurów działaczy partyjnych w Komitecie Fabrycznym, komitetach zakładowych i Radzie Zakładowej huty. Uruchomiono stały system informacji oparty na meldunkach telefonicznych działaczy oraz codziennych spotkaniach kierownictwa partyjnego kombinatu z sekretarzami komitetów zakładowych. Przy partyjnym Komitecie Fabrycznym powołano specjalny zespół koordynacyjny, który miał kierować działalnością Milicji Robotniczej i ORMO oraz zabezpieczeniem huty, hoteli, szkół zakładowych, także transportu samochodowego.

Jednocześnie, realizując zalecenia KW PZPR, powołano



Studentzi protestujący nad wejściem do domu studenckiego „Żaczek” w marcu 1968 r.

w stan pogotowia ponad pięćset pracowników kombinatu, rekrutowanych spośród partyjnych i młodzieżowych działaczy, szeregowych robotników, pracowników dozoru technicznego i administracji. Sformowano z nich oddziały istniejącej już wcześniej Milicji Robotniczej, która później „brała czynny udział w zabezpieczeniu porządku w Krakowie”.

W ramach ochrony zakładu dodatkowo zabezpieczono bramy wejściowe i niektóre obiekty. Patrole złożone z członków formacji milicyjnych, zakładowej i ochotniczych, penetrowały okolice przystanków komunikacji miejskiej, które znajdowały się w pobliżu huty.

Propagandowa narracja a robotnicy

Władze PZPR narzucały narrację na temat marcowego kryzysu. Starły się stworzyć wrażenie, że większość społeczeństwa w pełni poparła działania partii, a za „rozpętanie” konfliktu odpowiedzialne były pojedyncze jednostki, określane mianem „inspiratorów i prowodyrów zająć”.

Do kreowania obrazu jednostki wykorzystywano m.in. krakowskie gazety. Zamieszczano w nich informacje o wiecach i masówkach, które odbywały się w tym czasie na terenie miasta i w nowohuckim kombinacie. Na przykład z lektury „Dziennika Polskiego” czytelnicy mogli dowiedzieć

się, że w efekcie dwudziestu masówek, jakie z udziałem niemal 17 tys. robotników odbyły się 12 marca na terenie kombinatu, podjęto rezolucję rzucającą studentów do „rzetelnego wywiązywania się z obowiązków, które dobrowolnie określili w ślubowaniu w czasie rozpoczynania studiów”. W tekście artykułu zawarto sugestie, że działania pracowników kombinatu były spontaniczne. W rzeczywistości inicjatorami masówek i uchwalanych rezolucji były władze fabrycznego komitetu partyjnego. Bez ogródek pisano o tym w opracowaniach partyjnych, które post factum analizowały reakcje załogi na przebieg marcowego konfliktu.

Redakcja tej samej gazety informowała też o nadzwyczajnym zebraniu organizacji partyjnej huty, którego zwieńczeniem był telegram skierowany do Władysława Gomułki. Depesza adresowana do samego „Wiesława”, podpisana przez „komunistów Huty im. Lenina”, stwarzała pozory apelu wystosowanego przez wszystkich pracowników kombinatu. Było nadużycie interpretacyjne.

Pisano w niej: „Załoga nasza w dziesiątkach rezolucji [...] potępiła pożałowania godne ekscesy”. Treść depeszy pozostawała w pełnej zgodzie z polityką władz, zapewniając o solidarności hutników z całością klasy robotniczej, występującej „przeciw bankrutom politycznym i warchołom” próbującym poderwać zaufanie do partii.

Propagandowy wydzwięk miał też artykuł z przełomu marca i kwietnia zamieszczony w „Głosie Nowej Huty”. Opisanie w nim zjawisko masowego („dziesiątki takich zgłoszeń”) wstępowania hutników w szeregi PZPR, którzy swą decyzję mieli uzasadniać właśnie wydarzeniami Marca '68. Podobną rolę pełniły informacje prasowe o podejmowaniu zobowiązań i czynów produkcyjnych przez załogę kombinatu. W ten sposób budowano obraz robotniczego poparcia dla partii komunistycznej i jej przywódcy.

Partyjną narrację i atmosferę wokół działań władz umacniały takie wydarzenia jak „zbiorowe słuchanie” przemówienia Gomułki, wygłoszonego 19 marca w warszawskiej Sali Kongresowej, podczas spotkania z aktywnymi PZPR. Pracownicy huty słuchali „Wiesława” za pośrednictwem zakładowego radiowęzła i przez wydziałowe radioodbiorniki. Organizując tego typu zgromadzenia, komuniści dążyli do wytworzenia wśród robotników poczucia wspólnoty oraz potrzeby przeciwstawienia się protestującym studentom, przedstawianym jako „wichrzyciele”, „prowokatorzy” czy „rozrabiacze”.

Przejawy sprzeciwu

Podczas wieców i masówek zakładowym komórkom partyjnym udało się zgromadzić dużą liczbę hutników. Zaopatrzone ich w transparenty popierające

politykę partii, tworząc wrażenie atmosfery „oburzenia i podenerwowania” na publikowane w prasie przypadki „nadużyć i wypaczeń”.

Część robotników odrzuciła jednak partyjną retorykę. Dowodziły tego przypadki niszczenia na terenie huty plakatów propagandowych, zawierających forsowaną przez komunistów wersję wydarzeń na Uniwersytecie Warszawskim.

Świadectwa sympatii i odwagi cywilnej

Świadectwem sympatii dla protestujących studentów były wywieszane ulotki oraz napisy kreślone na kombinatowych budynkach i wagonach kolejowych. Sprzeciw pracowników huty wybrzmiewał też w anonimowych listach wysyłanych do działaczy partyjnego Komitetu Fabrycznego, w których krytykowano poczynania władz w związku z Marcem '68. Przejawem odwagi cywilnej robotników były takie gesty, jak np. sprzeciw wobec uchwalanej na wydziale W-21 rezolucji potępiającej studentów.

Podobny wydzwięk miały krytyczne wypowiedzi formułowane zarówno przez pracowników bezpartyjnych, jak i członków PZPR. Ci drudzy byli oskarżani o wypowiedzi „w duchu wrogiej propagandy”, gdy na zebraniach partyjnych krytycznie komentowali przebieg kryzysu. Inni, jak np. Mieczysław Gil, który usłyszał od sekretarza swojej organizacji partyjnej: „dostaniesz pałę i pójdziesz dostawiać rynek, aby tam studentów uspokoić”, odmawiali zasilania szeregów Milicji Robotniczej - formacji, którą wyposażano w specjalnie pocięty miedziany kabel czterożyłowy, importowany wcześniej za dewizy na potrzeby produkcyjne kombinatu.

Środowisko akademickie, które zaprotestowało przeciwko komunistycznemu reżimowi, nie zyskało zdecydowanego poparcia ze strony robotników. Propagandowe hasło „Studentzi do nauki” znalazło poparcie u wielu. Opisanie tu przypadki sympatii i solidarności pracowników nowohuckiego kombinatu ze studentami wskazują jednak, że nie wszyscy uwierzyli w komunistyczną narrację.

DZIAŁANIA PROPAGANDOWE WŁADZ WOKÓŁ MARCA '68

Szacuje się, że w wyniku działań władz, w tym stworzonej przez nie atmosfery nagonki, Polskę opuściło od 15 do 20 tysięcy osób, w tym ogromna grupa inteligencji.

dr RAFAŁ OPULSKI
Oddział IPN w Krakowie

Jednym z najbardziej charakterystycznych wątków Marca '68 była tzw. kampania antysyjonistyczna. Wspomnienia tych dni przywołują wzruszające obrazy z Dworca Gdańskiego w Warszawie, skąd setki Polaków, nie tylko pochodzenia żydowskiego, opuszczały bezpowrotnie terytorium Polski, udając się na wygnanie. Z dnia na dzień stali się bezpaństwowcami. Ich wyjazdowi towarzyszył akompaniament propagandy przypominającej najgorsze czasy stalinizmu. Toczyła się ona w dwóch odsłonach.

Odsłona pierwsza: wokół wojny sześciodniowej

W pierwszych dniach czerwca 1967 r. doszło na Bliskim Wschodzie do wojny, której reperkusje kolejny już raz wykroczyły daleko poza ten strategiczny region.

Spektakularne zwycięstwo Izraela popieranego przez USA w krótkiej sześciodniowej wojnie, wywołało szok i niedowierzanie przywódców ZSR. Do Moskwy zwołano przywódców partii komunistycznych z tzw. bloku wschodniego, którzy następnie zgodnie potępił Izrael i zerwali z nim stosunki dyplomatyczne. Nie znamy dokładnie przebiegu tej narady, ale z relacji współpracownika Władysława Gomułka wynika, że obrady były burzliwe, a Leonid Breżniew domagał się od „bratnich partii” konkretnych działań.

W pierwszych dniach wojny izraelsko-arabskiej komentarze oficjalnej prasy w Polsce były powściągliwe. Sytuacja zmieniła się po powrocie Gomułka z Moskwy. Na biurko przywódcy PZPR trafiły raporty MSW, w których aparat bezpieczeństwa zwracał uwagę na rzekomą nieojalność młodych polskich obywateli pochodzenia żydowskiego, cieszących się ze zwycięstw Izraela i gotowych do wyjazdu na Bliski Wschód.

W tym czasie w łonie PZPR rozgrywała się międzyfrakcyjna walka o wpływy. Tzw. partyzanci, grupa skupiona wokół szefa MSW Mieczysława Moczarę, czekali na swoisty naro-



Wiec poparcia zorganizowany przez władze na Rynku w Krakowie 23 marca 1968 r.

dowy zryw, który przyniósłby im upragnione awanse w partii kosztem starszych towarzyszy pochodzenia żydowskiego oraz tych, których o takie pochodzenie oskarżono.

12 czerwca 1967 r. odbyła się w Warszawie narada aktywów partyjnego szczebla regionalnego i centralnego, podczas której Gomułka nazwał Izrael „forpoczta interesów imperializmu na Bliskim Wschodzie”. Kulminacyjnym momentem tej kampanii było pamiętne przemówienie „Wiesława” wygłoszone tydzień później. Zarzucił w nim obywatelom polskim żydowskiego pochodzenia radość z militarnych sukcesów Izraela.

„Nie chcemy” - mówił Gomułka - „aby w naszym kraju powstała piąta kolumna. Nie możemy pozostać obojętni wobec ludzi, którzy opowiadają się za agresorem”, po czym wzywał do emigracji tych, dla których Polska nie była „jedyną ojczyzną”. Podtrzymał to zdanie na zebraniu kierowniczych władz partii, 29 czerwca, precyzując, że chodzi o osoby, które „mają dwie dusze i dwie ojczyzny”.

Wypowiedzi Gomułka dały propagandyście zielone światło do „antysyjonistycznej” retoryki, a decydentom partii przyzwolenie na przygotowanie i przeprowadzenie antysemitycznych czystek w aparacie partyjno-państwowym.

Antysyjonistyczna propaganda była sterowana przez odpowiednie komórki partyjne. Jej autorzy i realizatorzy

działali na wyraźne zlecenie. Kiedy ambasador Izraela opuścił Polskę, a sprowadzony tłum urządził mu „kocią muzykę”, nie była to „spontaniczna reakcja ludu Warszawy” - jak relacjonowało Polskie Radio - ale wyreżyserowany przez władzę spektakl. W wielu artykułach ówczesnej prasy stosowano sprawdzone *argumentum ad Hitlerum*, porównując działania wojsk izraelskich do Wehrmachtu. Członkowie partii w zakładach pracy mobilizowali załogi do „jednomyślnego” uchwalania rezolucji potępiających działania Izraela i żądania wycofania wojsk żydowskich z ziem arabskich.

Prasowy organ PZPR i jego regionalne mutacje bombardowały czytelników komunikatami, w których ponownie - jak w okresie stalinizmu - pisano o „imperialistach” wykorzystujących „marionetkowe państwa”. W tym czasie pojawiło się po raz pierwszy określenie „syjonizm”. Pod koniec czerwca kampania propagandowa wyhamowywała, ale do rozpowszechniania w niej treści wrócono kilka miesięcy później.

Odsłona druga: wokół „Dziadów”

W marcu 1968 r. w wielu miastach Polski doszło do wielotysięcznych protestów młodych ludzi, solidaryzujących się z relegowanymi z uczelni studentami warszawskimi. Protestujący domagali się wolności i powstrzymania propagandowych kłamstw. Hasła:

parcia dla polityki partii. Pisano więc, że „godne pożałowania” protesty były inspirowane „z zewnątrz”, miały „nie wielki zasięg” i spotykały się z oburzeniem „dziesiątek tysięcy” robotników w zakładach pracy, o czym miały świadczyć liczne rezolucje uchwalane podczas masówek.

Nakreślony przez propagandę obraz protestujących studentów składał się z kilku elementów. Demonstrantów przedstawiano m.in. jako „chuliganów” pochodzących z bogatych rodzin („bananowa młodzież”), wychowywanych w oderwaniu od problemów „zwykłych ludzi”. Mieli nie podzielać żadnych wartości i stanowić margines społeczeństwa. Nazywano ich marionetkami w rękach „syjonistów”, „rewizjonistów” i „imperialistów”, „międzynarodowej finansjery”, z którymi rzekomo byli związani.

Tak jak w przypadku wielu innych obrazów rozpowszechnianych przez propagandę PRL, były to zmanipulowane wizerunki służące dezinformacji i realizowaniu interesu rządzących.

Kampania propagandowa nieco spowolniła po wystąpieniu Gomułka w Sali Kongresowej 19 marca przed aktywnym partyjnym. Znamienne było to, że kiedy „Wiesław” próbował tonować nastroje, to widownia, być może sprowokowana, krzyczała: „Śmielej, śmielej”, „Dalej, Wiesław, wal nazwiska”. Budziło to przerażenie. Ida Kamińska, dyrektor Teatru Żydowskiego, po obejrzeniu tego wystąpienia w telewizji zapisała w pamiętniku:

„Ledwo zdołałam się opanować, pobiegłam do sypialni, połknęłam pigułkę i ze wszystkich sił starałam się powstrzymać emocje”.

Szacuje się, że w wyniku działań władz, w tym stworzonej przez nie atmosfery nagonki, Polskę opuściło od 15 do 20 tysięcy osób, w tym ogromna grupa inteligencji. Komuniści wygnali ich.

Jak śpiewał Jacek Kaczmarski w „Opowieści pewnego emigranta”: „Wiesław jak faraon popędził nas precz. I szli profesorowie, uczeni, pisarze, pracownicy Urzędu, szli i dziennikarze”.

Dokończenie ze str. 4

zapada decyzja o nieuznawaniu komitetu studenckiego i prowadzeniu rozmów ze studentami za pośrednictwem oficjalnych organizacji studenckich; samorozwiązanie studenckiego „komitetu 25”, pierwsze rozbięcie w jedność ruchu; godz. 17 w klubie „Nowy Żaczek” delegaci krakowskich uczelni i akademików tworzą „komitet 100” - nową międzyuczelnianą reprezentację; zapada decyzja o kontynuacji strajku po upływie terminu ultimatum wyznaczonego władzom (planowany wiec pod „Żaczkiem” i manifestacja uliczna).

15 marca 1968 (piątek)

- trwa strajk ostrzegawczy na uczelniach; pojawiają się plakaty z apelem rektora UJ i preestrogą przed konsekwencjami starć z milicją; przed „Żaczkiem” gromadzą się tłumy studentów i Krakowian (około 7-8 tys. osób), planowany pochód pod pomnik Mickiewicza nie dochodzi do skutku w wyniku mistyfikacji, nie podjęto wiążących decyzji, podtrzymano jedynie strajki absencyjne na uczelniach.

16 marca 1968 (sobota)

- tajny „komitet 100” mobilizuje studentów do dalszej ulotkowej akcji informacyjnej i kontynuacji strajku obejmującej niemal wszystkie uczelnie krakowskie.

17 marca 1968 (niedziela)

- względny spokój; nakłanianie studentów do przerwania strajku.

18 marca 1968 (poniedziałek)

- od rana na krakowskich uczelniach znaczna absencja studentów na zajęciach; dalsze działania władz partyjnych w celu „przywrócenia porządku”; oznaki zmęczenia, rozprężenia i niepewności wśród protestujących.

19 marca 1968 (wtorek)

- przemówienie W. Gomułka w Sali Kongresowej

Dokończenie - str. 6

Dokończenie ze str. 5

(nacechowane rozprawą z „wrogimi socjalizmowi siłami”) załamuje nadzieje studentów na uwzględnienie przez władze ich postulatów; przesilenie w marcowym proteście.

20 marca 1968 (środa)

- w Krakowie częściowy powrót studentów na zajęcia; w Tarnowie demonstracja pod pomnikiem A. Mickiewicza z udziałem około 2 tys. osób, interwencja MO i milicji robotniczej; zatrzymano kilkadziesiąt osób.

21 marca 1968 (czwartek)

- w Krakowie nadal atmosfera strajkowa mimo powrotu części studentów na zajęcia (nieudana próba zorganizowania wiecu na wewnętrznym dziedzińcu „Żaczka”); w Tarnowie udaremnione ponowne zgromadzenie protestujących pod pomnikiem wieszca, oddziały MO atakują i rozpraszają mieszkańców.

22 marca 1968 (piątek)

- „komitet 100” działa w zdziśniętym składzie.

23 marca 1968 (sobota)

- protest studencki dogasa; na Rynku Głównym w Krakowie o godz. 13 propagandowy wiec poparcia zorganizowany przez władze z udziałem przedstawicieli zakładów pracy i organizacji społecznych z terenu województwa krakowskiego.

25 marca 1968 (poniedziałek)

- zatrzymania i przesłuchania wśród członków „komitetu 100”.

28 marca 1968 (czwartek)

- w Krakowie jedna z ostatnich prób koordynacji działań zbuntowanych studentów; w Warszawie ostatni wiec protestacyjny, przyjęto Deklarację Ruchu Studenckiego będącą rozwinięciem i podsumowaniem zgłaszanych wcześniej postulatów.

Opracowanie:
Marcin Kasprzycki, Łucja Marek

ECHA KRAKOWSKIEGO MARCA '68 ZA GRANICĄ KRAJU

Źródłem wiedzy o polskim Marcu dla zachodnich społeczeństw była głównie prasa.

Nie zawsze jednak dziennikarze byli w stanie ocenić faktyczną sytuację w Polsce.

dr MONIKA
KOMANIECKA-ŁYP
Oddział IPN w Krakowie

Wydarzenia marca '68 w Polsce nie wywołały bezpośrednio odźwięku na arenie międzynarodowej. Propaganda w kraju, jak i dyplomacja polska przedstawiała je jako protest zmanipulowany, wykorzystywany przez czynniki opozycyjne wobec władzy. Dyplomaci zachodni oficjalnie nie protestowali, ponieważ wystąpienia studentów uznali za wewnętrzną sprawę polską. Niemniej relacjonowali ich przebieg w raportach do ministerstw spraw zagranicznych swoich krajów. Dla zagranicznego odbiorcy źródłem informacji o wydarzeniach w Polsce była głównie rodzima prasa.

Praska Wiosna popiera polskich studentów

W Czechosłowacji wraz z dojściem do władzy w styczniu 1968 r. ekipy Aleksandra Dubčeka rozpoczęła się Praska Wiosna, czyli proces reformowania systemu komunistycznego. Tamtejsza prasa komentując wystąpienia młodzieży akademickiej w Polsce porównywała je z brutalnym rozpadem manifestacji praskich studentów 31 października 1967 r., która przyczyniła się do zmian w kierownictwie partii.

Bezpośrednio krakowskie wystąpienia studentów relacjonowało pismo „Głos Ludu”, które było organem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego dla Polaków na Zaolziu. W artykule „Warszawa chce spokoju” z 14 marca 1968 r. anonimowy autor nawiązywał do demonstracji na UJ w Krakowie, cytując fragmenty rezolucji studenckiej podkreślającej nieprawdziwe informacje prasy warszawskiej.

O krakowskim ruchu studenckim obszernie informowało praskie pismo „Kultúrní Noviny”. Dwaj korespondenci Jan Lipavsky i Oldřich Rafaj, którzy przyjechali do Krakowa w piątek 15 marca, w artykule „Kto popiera polskich studentów?” opublikowanym 28 marca podzielili się wrażeniami z południa Polski. Spotkali się z ogromną sympatią ze strony



Edward Holmes, doktorant w Katedrze Filologii Słowiańskiej UJ, został oskarżony o wykonywanie zdjęć w czasie demonstracji studenckich i zmuszony do opuszczenia Polski

studentów, którzy byli zainteresowani procesem odnowy w Czechosłowacji. W artykule zamieścili treść rezolucji rektora UJ z 15 marca o zachowaniu spokoju, podkreślili również fakt naruszenia przez milicję autonomii uniwersytetu po raz pierwszy od II wojny światowej. Byli również świadkami piątkowego wiecu przed „Żaczkiem” oraz blokady Rynku otoczonego przez kordony milicyjne. Wieczorem odwiedziła ich w hotelu Służba Bezpieczeństwa, ale skończyło się tylko na sprawdzeniu dokumentów. Następnego dnia udali się do Warszawy, tam dużym zaskoczeniem był dla nich całkowity brak w prasie i w telewizji informacji o sytuacji w Krakowie.

Zagraniczni obserwatorzy wydarzeń

W Krakowie przebywali korespondenci zachodnich agencji prasowych oraz inni cudzoziemcy zaangażowani w relacjonowanie przebiegu wydarzeń w Polsce. Wobec niektórych z nich bezpieczeństwa zastoso-

rowanie. Przez okna autokaru robili zdjęcia i nagrywali filmy.

Z kolei francuska opinia publiczna była informowana o studenckich protestach dzięki artykułom warszawskiego korespondenta „Le Monde” Bernarda Marguerite’a, który od 1965 r. przebywał w Polsce. Relacjonował on francuskiemu czytelnikowi przebieg studenckich wystąpień w Warszawie i postulaty zgłaszane przez młodzież akademicką.

W artykule opublikowanym 16 marca przedstawił również sytuację w Krakowie. Akcentował, że studenci domagali się wydrukowania w prasie ich rezolucji i „informowania o tym, co dzieje się wewnątrz partii”, podkreślając, że nie chcą być „wykorzystywani w walkach partyjnych”.

„Reprezentanci Francji w Polsce nie mieszają się w sprawy wewnętrzne tego kraju...”

Zachodni dyplomaci obecni w Polsce bacznie przyglądali się bieżącym wydarzeniom. W dniach 8-11 marca 1968 r. w czasie kulminacji studenckich protestów w Warszawie ambasady brytyjska i amerykańska szczegółowo informowały o ich przebiegu. Oba kraje nie posiadały placówek konsularnych poza Warszawą, stąd też w raportach brak informacji z innych miast.

W Krakowie jedyna zachodnia placówka dyplomatyczna, czyli Konsulat Francji, oficjalnie nie reagowała na wystąpienia studentów. Faktycznie konsul Patrice de Beauvais żywił dużą sympatię dla polskich studentów, wybrzmiewa to w jego raportach wysyłanych na bieżąco ambasadorowi Francji w Warszawie Arnauldowi Waplerowi.

Konsul informował m.in. o brutalności milicji i ZOMO, które 13 marca pobiły studentów i profesorów w budynkach uniwersyteckich. Opisując, że z okien konsulatu mieszczącego się przy ul. Krupniczej widać było kłęby dymu wskutek użycia gazu łzawiącego oraz tłumy młodzieży z flagami skandującej hasła: „Koniec z Moczarem!”, „Warszawa z nami, Kraków z nami!”, „Francja z nami, Zachód z nami!”. Był wręcz naocznym świad-

kiem zatrzymań studentów na Rynku 15 marca, obserwując je z mieszkania przy ul. św. Jana: „Ze swoich okien mogłem obserwować liczne aresztowania. Za każdym razem, gdy ktoś odprowadzany był do milicyjnego samochodu, tłum krzychał i gwizdał”.

W raporcie do ambasadora z 15 marca, konsul wspominał również o prawdopodobnej prowokacji zorganizowanej przez tajną policję. Trzy dni wcześniej, późnym rankiem, przybyli do niego rzekomo dwaj studenci z prośbą o udostępnienie powielacza do drukowania broszur. Konsul odpowiedział, że ambasada nie prowadzi tego rodzaju działalności i podkreślił, że „reprezentanci Francji w Polsce nie mieszają się w sprawy wewnętrzne tego kraju i że nawiasem mówiąc, nie mam żadnego urzędu powołującego powielaczkę”. Po tym oświadczeniu, studenci odrzekli, że prawdopodobnie nastąpiła pomyłka.

Refleksje francuskich dyplomatów

Oceniając wydarzenia w Krakowie konsul Francji podkreślił, że manifestacje studenckie nie przekształciły się w ruch całego społeczeństwa na skutek prowokacji milicji i partii. Zwrócił przy tym uwagę, że władza obawiała się studentów. Wyraził przekonanie, że większość młodzieży była nastawiona wrogo do ideologii marksistowskiej. Jego odczucie nie oddawało jednak stanu faktycznego.

Z kolei ambasador Francji Wapler oceniając Marzec '68 stwierdzał, że konsekwencją manifestacji studenckich będą represje ich rodzin. Uważał, że żądania studentów mieściły się w ramach „demokratyzacji systemu socjalistycznego”.

Źródłem wiedzy o polskim Marcu dla zachodnich społeczeństw była głównie prasa. Nie zawsze jednak dziennikarze byli w stanie ocenić faktyczną sytuację w Polsce. Większe doświadczenie w tym zakresie mieli dyplomaci, którzy realnie analizowali przebieg wydarzeń nad Wisłą i byli w stanie przewidzieć konsekwencje polityki prowadzonej przez władze „ludowe”.

NIE TYLKO KRAKÓW. MARZEC '68 W MAŁOPOLSCE

Iskra zapalna buntu w Tarnowie wyszła spoza kręgów studenckich.
Inicjatorem protestów był Jerzy Barczyński, młody robotnik Zakładów Azotowych.

dr MARCIN KASPRZYCKI
Oddział IPN w Krakowie

Odgłosy studenckich protestów, które przetożyły się przez duże ośrodki akademickie odbijały się różnym echem na prowincji. W Zakopanem i Dąbrowie Tarnowskiej młodzież licealna, która z niezależnych źródeł dowiedziała się o wydarzeniach w Warszawie i Krakowie, wyrażała chęć zorganizowania spontanicznych wieców poparcia dla studenckiej braci. Nie doszły one jednak do skutku, ani w dwudziestokilkutysięczonej stolicy Tatr, ani w niewielkiej Dąbrowie Tarnowskiej, bowiem zorientowana we wszystkim bezpieka w porę udaremniła młodzieżowe demonstracje, sięgając po znane jej metody gróźb i szantażu.

Tarnów zapisał się w historii Marca '68

W Małopolsce znalazło się jedno miasto, którego mieszkańcy na trwałe zapisałi się w annałach polskiej historii w związku z protestami w marcu 1968 r.

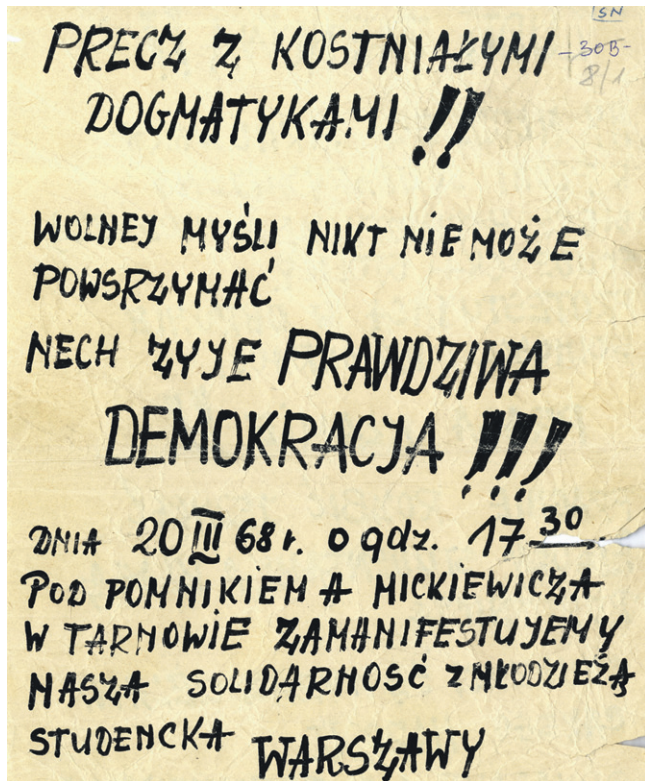
Mowa o Tarnowie, osiemdziesięciojednotysięcznym mieście, w którym nie było żadnej wyższej uczelni ani jej filii, nie licząc Studium Nauczycielskiego uruchomionego w roku szkolnym 1967/1968 i diecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego. 20 i 21 marca

doszło tam do gwałtownych manifestacji brutalnie spacyfikowanych przez milicję i ZOMO. Nieoczekiwanie iskra zapalna buntu wyszła spoza kręgów studenckich.

Inicjatorem tarnowskich protestów był Jerzy Barczyński, młody robotnik Zakładów Azotowych. Pod wpływem audycji Radia Wolna Europa i BBC, a także artykułu w „Tygodniku Powszechnym”, postanowił zachęcić tarnowian do solidarności ze studentami protestującymi w dużych ośrodkach akademickich.

„Pomyślałem, że jeżeli były wystąpienia w Warszawie i Krakowie, to mogą być również w Tarnowie (...)”, wyjaśniał po zatrzymaniu. Od 13 marca Barczyński sporządzał i kolportował w różnych miejscach Tarnowa ulotki, w których nawoływał do solidarnościowego wiecu 20 marca o godz. 17.30 pod pomnikiem Adama Mickiewicza na placu Kazimierza Wielkiego.

W wyznaczonym czasie i miejscu tłum powoli zaczął gromadzić się na placu. W szczytowym momencie liczył około dwóch tysięcy osób. Wśród zebranych przeważali uczniowie szkół średnich i młodzi robotnicy tarnowskich zakładów. Znaleźli się tam także studenci krakowskich uczelni, którzy po eskalacji wydarzeń w Krakowie wrócili do rodzinnych domów.



Jerzy Barczyński kolportował ulotki w różnych miejscach Tarnowa. Nawoływał w nich do solidarnościowego wiecu

Uczestnicy palili gazety i wnosili hasła („Prasa kłamie”, „Wiesław kłamie”), które były dla władzy czytelnym komunikatem na temat charakteru demonstracji. Tarnowianie w sposób zauważalny zdemonstrowali solidarność z pro-

testującymi studentami. Pomysł Barczyńskiego został urzeczywistniony, choć mógł wydawać się nierealny.

Służba Bezpieczeństwa wiedziała o ulotkach i terminie zawiadomienia, ale zlekceważyła zagrożenie. Lokalna

instancja partyjna podjęła środki zaradcze, jednak dotyczyły one tylko młodzieży szkół średnich, której zakazano gromadzenia się na ulicach. Dlatego 20 marca tarnowskie władze nie dowierzały temu, co wydarzyło się w mieście. Naprędce ukuły tezę, że to „zdegenerowany element młodzieżowy”, będący pod wpływem napływających informacji o wydarzeniach w Warszawie i Krakowie, oraz obecność studentów pochodzących z Tarnowa, przyczyniły się do tego, że protest doszedł do skutku.

Funkcjonariusze MO i SB oraz członkowie Milicji Robotniczej wkroczyli do akcji w chwili, gdy tłum rósł w siłę pod pomnikiem wieszacza. Po jego rozproszeniu w godzinach wieczornych służby zaczęły „polować” na najbardziej „krewkich” uczestników.

Następnego dnia, gdy uczniowie i młodzi robotnicy zaczęli się ponownie gromadzić na placu Kazimierza Wielkiego, milicja i oddziały ZOMO, po zablokowaniu ulic dochodzących do placu, zaczęły rozpraszać tłum „pałując” uczestników. Spokój w mieście zapanował dopiero po godz. 21.

Zatrzymano ponad sto osób

Według milicji łącznie w ciągu dwóch dni zatrzymano 85 osób dorosłych i 10 nieletnich. Póź-

niej liczba ta wzrosła do 104 dorosłych i 11 nieletnich, których umieszczono w Izbie Dziecka. W tym gronie było tylko dwóch studentów.

Aparat władzy bardzo szybko przystąpił do represji. Wobec uczestników zajęć orzekano kary pozbawienia wolności lub wysokie grzywny. Sąd Powiatowy w Tarnowie skazał 20 uczestników, kolegia karno-administracyjne 16.

Mimo wielu przesłuchań i pracy operacyjnej, SB nie ustaliła autora ulotek. Dopiero 11 października 1969 r., podczas rutynowego przesłuchania, Barczyński przyznał się do ich sporządzenia i rozpowszechniania. Trzy miesiące później tarnowski sąd skazał go na pół roku więzienia. Na poczet kary zaliczono mu okres aresztowania, na wolność wyszedł w kwietniu 1970 r.

Na prowincji województwa krakowskiego gotowość do protestów i aktywny bunt były dziełem uczniów szkół średnich oraz młodych robotników. Zadawali oni kłam partyjnej propagandzie, że w buntach uczestniczyli jedynie „zdegenerowani” studenci podburzani przez „syjonistów”.

Przykład Tarnowa pokazał, że z bracią akademicką solidaryzowali się przedstawiciele innych warstw młodego pokolenia, także młodzi robotnicy.

dr hab. ŁUCJA MAREK
Oddział IPN w Krakowie

KOŚCIÓŁ WOBEC „BOLESNYCH WYDARZEŃ” MARCOWYCH

Zarówno prymas, jak i episkopat solidaryzowali się ze studentami, aczkolwiek nie zajęli zdecydowanego i radykalnego stanowiska, co wywołało niezrozumienie u wielu osób.

Ostrożne wypowiedzi biskupów wynikały z obawy, o to by Kościół nie został wciągnięty w jakąś wewnętrzpartijną rozgrywkę, i by nie podsycać niepokojów społecznych. Biskupi czuli się jednak „zobowiązani do zabrania głosu”. Stanowisko wyrazili w dwóch listach pasterskich do wiernych oraz w memoriale adresowanym do władz.

Słowo pasterskie

Głos polskiego episkopatu, wyważony i stonowany, był przeciwny wobec represji i siłowego stłumienia przez władze studenckiego buntu. Gestem solidarności z próbą przeciwstawienia się przez protestujących ograniczeniu zasadniczych praw osobowych i społecznych.

W liście z 21 marca 1968 r. biskupi określili zajścia marcowe jako: „niepokojące i bolesne wydarzenia”. Wezwali do dialogu. Wyrazili dezaprobatę wobec użycia przez władze środków fizycznego przymusu, oraz zrozumienie dla dążenia protestujących „do prawdy i do wolności, jaka jest naturalnym prawem każdego człowieka”. Nieco bardziej stanow-

czy głos biskupi zawarli w liście z 3 maja, w reakcji na „další bieg wypadków”, w trosce o „podstawy moralności społecznej i publicznej”.

Memoriał do władz

Ostrzejszy ton miało pismo episkopatu do władz, skierowane na ręce premiera Józefa Cyrankiewicza, zredagowane równoległe z marcowym listem pa-

sterskim. Biskupi zanegowali partyjny przekaz na temat inspiratorów i uczestników buntu oraz reakcję na ich protest. Pисali: „Pałka gumowa nie jest argumentem dla wolnego społeczeństwa. [...] Władza państwowa nie może zastąpić rozsądku i sprawiedliwości pałką gumową”.

Hierarchowie apelowali o uwolnienie zatrzymanych

buntowników, powściągnięcie represji przez agendy państwowe, obiektywizm prasy (tj. zgodne z prawdą informowanie opinii publicznej na temat wydarzeń). Sygnatariusze memoriału - kardynałowie, arcybiskupi i biskupi polscy - wystąpili z pozycji „obywateli wspólnej Ojczyzny, którym zależy na pokoju społecznym i dobrej opinii Polski w świe-

cie”, odwołując się przy tym do Konstytucji PRL.

Gest poparcia

Część duchownych z sympatią odnosiła się do protestu studentów, część zachowywała rezerwę. Byli też tacy, którzy ulegali partyjnej narracji. Pozytywny stosunek był wyrażany słowem i gestem.

Ryszard Terlecki - uczestnik Marca '68 w Krakowie - przywołał po latach obraz jednego z takich gestów, którego doświadczył 13 marca 1968 r. w trakcie przemarszu spod „Żaczka” na krakowski Rynek Główny. Wspominał: „Byłem mniej więcej w dwudziestym rzędzie manifestantów. Gdy pochód ruszył, klerycy z seminarium stojącego naprzeciw muzeum, zgromadzeni na trasie, zaczęli klaskać i coś do nas wołać”.

PRZETRWAŁIŚMY

Rozmowa z WALDEMAREM CZYŻEM, uczestnikiem akademickiego buntu, autorem książki „Chodźcie z nami! Marzec '68 w Krakowie”.

ROZMAWIA
dr hab. ŁUCJA MAREK
Oddział IPN w Krakowie

- Zaczniemy może od Pana statusu - umownie - „zawodowego” w marcu 1968 r.?

- Byłem studentem historii UJ. Powtarzałem trzeci rok, z tego względu, że nie przystąpiłem do egzaminów w sesji letniej. Zmarła moja matka, zostałem sam, i to wszystko podziało na mnie tak przygnębiająco. Mieszkałem w akademiku, w dwuosobowym pokoju, z Jerzym Kronholdem, studentem polonistyki UJ, poetą, dosyć znaną postacią na uniwersytecie, członkiem grupy poetyckiej, którą założył Adam Zagajewski.

- Jak to się stało, że przystąpił Pan do studenckiego buntu, niejako odpowiedział na wezwanie „chodźcie z nami”?

- Myśmy się nagle dowiedzieli o tym, co dzieje się w Warszawie. Dzień po pierwszych rozruchach w stolicy, 9 marca, w akademiku pojawiły się ulotki i relacje naocznych świadków. Potem zawisły plakaty wzywające do solidarności z warszawskimi studentami, ludzie chodzili od pokoju do pokoju. Informacja przeszła w formę takiej pogłoski, famy, aż doszło do tego, że odbył się ten pierwszy wiec na krakowskim Rynku.

- Czy przed tymi marcowymi wydarzeniami uczestniczył Pan aktywnie w jakichś formach sprzeciwu wobec władz?

- Nie, chociaż miałem zawsze zdecydowanie negatywny stosunek. To zaangażowanie na studiach było takie spontaniczne. Już widziałem, jaka jest rzeczywistość w Polsce. Miałem własne spojrzenie, też spojrzenie ze strony rodziny i przyjaciół, na to jak to wszystko wygląda.

- Jaki epizod z wydarzeń marcowych najmocniej utkwił Panu w pamięci? Pytam o to, co pojawia się jako pierwsze w myślach, gdy wspomina Pan Marzec '68.

- Jest kilka takich momentów. Pierwszy to śpiew „Warszawianki” [„Oto dziś dzień krwi i chwały oby dniem wskreszenia był!...” - przypis ŁM]. To był taki bardzo wzniosły moment. Myśmy wtedy przeszli z Rynku



Waldemar Czyż trzyma rysunek autorstwa Lecha Dziewulskiego - artysty plastyka, działacza opozycji antykomunistycznej, więźnia politycznego

do auli uniwersyteckiej w Collegium Novum. Pamiętam, że młodzież, która szła po schodach zaczęła śpiewać, oczywiście tylko pierwszą zwrotkę, bo więcej nie pamiętali, i weszliśmy do auli, która była zapelniona po brzegi. Drugi taki moment, bardzo przykry, to atak na Collegium Novum, dwa dni później w środę, tzw. Izawa środa [milicja użyła gazów łzawiących - przypis ŁM]. Miałem wtedy szczęście, czy nieszczęście, może raczej szczęście, bo nie oberwałem ani pałą, ani mnie nie oblali z armatki.

- Czy doświadczył Pan represji w związku z uczestnictwem w marcowym buncie?

- Niektórych aresztowano, mnie się tego udało uniknąć. Byłem dwukrotnie związany - jak się to mówi - z ulicy. Raz do mnie przyszli do akademika, ale tylko na przesłuchanie. Nie siedziałem wtedy, zatrzymania zaczęły się później w latach 70. i były związane z dalszym ciągiem mojej działalności opozycyjnej. To było nic w porównaniu z tym, co mieli niektórzy, jak np. Janusz Gajewski, jeden z głównych

przywódców marcowego buntu. On był rekordzistą, co chwila go zamykali. Nie wytrzymał tego i wraz z rodziną wyemigrował.

- W latach 70. wydawał Pan niezależne drugoobiegowe pismo, współtworzył broszurę „Czego nie ma w podręcznikach”. W latach 80. m.in. bardzo aktywnie angażował się Pan w strukturach „Solidarności”. Czy można powiedzieć, że geneza tej późniejszej Pana działalności opozycyjnej tkwi w Marcu '68?

- Niewątpliwie tak, to był początek tej działalności. Jako młody człowiek, chciałem pójść na studia, urządzić sobie życie, zdobyć jakiś zawód, może wrócić do Bielska-Białej, być nauczycielem... Nie udało się to wszystko, bo życie inaczej pokierowało mną... Nie wiem czy dobrze, czy źle. W każdym razie jakoś wyszedłem z tego obronną ręką.

- Jest Pan autorem publikacji poświęconej wydarzeniom Marca '68 w Krakowie. W książce zamieścił Pan relacje uczestników buntu,

treści dokumentów, ulotki itp. W jaki sposób zgromadził Pan ten obfity materiał?

- Mam taką naturę zbieracza dokumentów archiwalnych, tkwi we mnie archiwista. Cokolwiek jest, co wiem, że będzie miało kiedyś znaczenie, to zachowuję. Zaczęłem zbierać te rzeczy, bo chciałem jak najwięcej zachować. Żałuję, że wtedy nie pisałem, jak niektórzy, na bieżąco dzienników. Czesław Brzoza [obecnie profesor, wykładowca akademicki - przypis ŁM] to robił. Po tem oparłem się na tych jego krótkich notatkach. On godzina po godzinie notował co się wtedy działo, z tego co wiedział. To było bardzo dobre. Ja dopiero potem zbierałem relacje ludzi, ale robiłem to stosunkowo późno, w latach 70.

- Większość relacji zebrał Pan w latach 70. i 80., ostatnie w latach 90., niemniej pierwsze świadectwa zarejestrował Pan w 1969 r. Należy docenić, że tak wcześnie zrodziła się myśl i świadomość potrzeby zbierania dokumentacji.

- Tak, mnóstwo ludzi to robiło. Przede wszystkim zbiera-

li materialne świadectwa: plakaty, ulotki, afisze, rezolucje, niektórzy mieli coś nagrane na magnetofonie. Ja dotarłem tylko do części tego materiału. Wtedy niektórzy dokumentowali to po to, aby mieć dowody obciążające, inni po to, żeby zachować pamięć, świadectwo. Do drugiej grupy należał m.in. wspomniany Czesław Brzoza.

- Publikacji na temat Marca '68 nadał Pan tytuł „Chodźcie z nami!”. Dlaczego taki tytuł?

- To najprostsze skojarzenie, spontaniczne zawołanie, najczęściej spotykany okrzyk, który wnosili ludzie w tworzącym się pochodzie. Jakaś grupa wychodzi, idzie ulicą i wołają do ludzi, którzy są na poboczach: „Chodźcie z nami!”. I ci ludzie się przyłączają do pochodu.

- Czy jest to też zawołanie dla współczesnych?

- Chciałaby Pani usłyszeć potwierdzenie...?

- Nie, poznać Pana przemówienia... Gdyby Pan jeszcze raz stanął przed Marcem '68, czy poszedłby Pan, odpowiedział na hasło „Chodźcie z nami” i przyłączył się do buntu?

- Czy to jest wezwanie dla współczesnych... Właśnie zastanawiam się nad tym, co powiedział mój kolega, rozgoryczony tym, w którym kierunku potem poszły zmiany w Polsce, że „nakopałby swoim synom do szmat”, gdyby usłyszał w na ulicy hasło „Chodźcie z nami” nie odwrócił się w przeciwnym kierunku, lecz poszli z tłumem. Czy jeszcze raz przyłączyłbym się do buntu...? Wie Pani, trudno mi powiedzieć... Ja się raczej skłaniam ku pracy u podstaw, ku czemuś takiemu jak publicystyka...

- To może teraz jest ten moment na pytanie o ocenę. Jak Pan ocenia Marzec '68, a jak Pan oceniał wtedy?

- To jest nieuniknione, że oceny się zmieniają, wszystko się inaczej ocenia. My to inaczej widzimy, bośmy byli młodzi, byliśmy zaangażowani, teraz to może być inaczej oceniane. Współczesne wydarzenia będą oceniał z perspektywy swoich doświadczeń i nie zawsze trafnie. Zdaję sobie sprawę z tego, że moja ocena

współczesnych wydarzeń może nie być trafna, ale nie może być inna, bo bazuję na swoich doświadczeniach, na swoich przemyśleniach, a to są przemyślenia starego człowieka.

Załamaniem ruchu studenckiego w marcu 1968 r., to było przykre doświadczenie, choć wiadome było, że nie miał on szans dłuższego powodzenia. Ja należałem do tego stronnictwa, niestety, bardziej radykalnego. Teraz bym już do niego nie należał, starałbym się działać inaczej, mianowicie przerwać ten strajk i rozpocząć pracę u podstaw, tzn. propagandę półjawną, półoficjalną, to co robili później chłopcy i dziewczyny z NZS [Niezależne Zrzeszenie Studentów powstałe w 1980 r. - przypis ŁM]. Ale myśmy byli za bardzo rozgoryczeni, za bardzo nabuzowani. Oddziaływały na nas też inne czynniki. Myśmy słuchali zagranicznego radia (Wolna Europa, BBC, Deutsche Welle) i stamtąd dowiadywali się o tym, co działo się w Jugosławii, w Paryżu, w Pradze. Te wiadomości oddziaływały na nas.

- Patrząc z perspektywy czasu na wydarzenie Marca '68, ale też szerzej na swoją działalność opozycyjną, odczuwa Pan rozczarowanie?

- Rozczarowanie może nie. Marzec zakończył się tak, jak musiał się zakończyć... Czy zauważyła Pani grafikę, która wisi tam na ścianie. Mój przyjaciel, Lech Dziewulski, jest autorem tej wspaniałej grafiki. To jest prezent dla mnie, na którego urodziny. Grafika ta powstała po przełomie 1989 r., w okresie transformacji, gdy mieliśmy dyskusje na te tematy. On przedstawił mi - trzymam transparent z napisem „Przetrwalimy” (nawiązanie do tytułu wystawy, którą zrobiliśmy) i siebie - zamalowuje napis „Solidarność” i robi z tego „Coca colę”. Grupa strapionych ludzi po lewej stronie to jest ta rzeczywistość, która wtedy była. Dziewulski przedstawił tutaj starcie naiwnego idealizmu z trzeźwym realizmem. Ja - naiwny idealista, on - realista, i teraz zderzenie realizmu z naiwnym idealizmem. Uważam, że to jest bardzo dobra ilustracja. To jest historia naszych przeżyć, naszego podejścia do sprawy, naszego losu, który nas potem spotkał.